

Rodzina Gliszczyńskich



Wspomnienia o bracie Józefie Gliszczyńskim

Kazimierz Gliszczyński

Mojego najstarszego brata Józefa zapamiętałem jako dorosłego już mężczyznę w mundurze lotnika, który przyjeżdżał do domu z dalekiego Poznania na święta i wakacje. Cała rodzina cieszyła się na jego przyjazd. Ze szczególnym utęsknieniem wyczekiwaliśmy jednak swojego Józinka my – jego młodsze rodzeństwo. Był dla nas kimś wyjątkowym, bawił się z nami, uczył pisać i czytać, woził na rowerze, robił zdjęcia. Jedno z nich zachowało się do dziś. Pamiętam, z jakim przejęciem wykonywaliśmy polecenia Brata, który ustawiał nas do fotografii.

Fascynujące dla nas były też jego zainteresowania lotnictwem. Z dumą słuchaliśmy opowieści rodziców, jak to Józek w dzieciństwie skonstruował samolot, który leciał ponad 500 metrów.

Najpiękniejsze moje wspomnienia z najmłodszych lat dotyczą rodzinnych spotkań w Wigilię Bożego Narodzenia. Józinek przebierał się wówczas za św. Mikołaja i wręczał nam prezenty, prosząc w zamian o przeczytanie kilku zdań tekstu, wygłoszenie wierszyka czy zaśpiewanie piosenki. Czuliśmy się wtedy tacy szczęśliwi i podekscytowani. Wszyscy po prostu uwielbialiśmy Józinka. Dzisiaj potrafię odpowiedzieć, dlaczego. Był po prostu pełnym pasji, radości życia, kochającym ludzi człowiekiem.

Kolejny związany z Bratem obrazek z dzieciństwa to widok krążącego nad naszą zagrodą samolotu, który pomachał nam, zadzierającym głowy do nieba, skrzydłami i odleciał w kierunku Warszawy. Działo się to (jak się później dowiedziałem) w ostatnich dniach sierpnia 1939 roku. Nie mieliśmy wątpliwości, że to Józinek przyleciał nas pozdrowić.

Następnego dnia pojawił się w domu rodzinnym i pokazał rodzicom kartę mobilizacyjną: „Idę na wojnę” – powiedział. Jako kilkuletni malec nie rozumiałem wówczas, jak straszne treści niosą ze sobą te słowa, ale głęboko odczułem nastrój grozy i przygnębienia, który zapanował w domu.

Ostatni raz widziałem swego brata Józefa, kiedy wraz z Ojcem odprowadzaliśmy go do końca zabudowań Janikowic na prostą drogę wiodącą do Aleksandrowa. Józinek pożegnał się z nami bardzo serdecznie i ruszył w drogę. Ojciec trzymał mnie za rękę. Staliśmy w milczeniu, śledząc wzrokiem sylwetkę oddalającego się od nas Brata. Pamiętam, że odwrócił się w naszą stronę trzykrotnie. Wówczas nie pomyślałem ani przez chwilę, że nigdy go już nie zobaczę.

Wspomnienie ze strony: <https://nasi-bliscy.federacja-katyn.org.pl/jozef-gluszczynski/>